Pulaski Policy Papers

Komentarz Międzynarodowy Pułaskiego ISSN 2080-8852 Warszawa, 09.09.2025

Autor: Reuben F. Johnson

Północ i Południe: rozdzielone wojną, podzielone pokojem

W stronę Północy

Pod koniec sierpnia 2025 roku prezydent USA Donald Trump spotkał się w Gabinecie Owalnym Białego Domu z prezydentem Republiki Korei (ROK), Lee Jae Myungiem. Spotkanie to nie było zwykłą, rutynową rozmową głowy państwa amerykańskiego z przywódcą ROK - państwa będącego od dawna cenionym i wiernym sojusznikiem USA. Wielu obserwatorów uznało je za kluczowy sprawdzian dla niedawno wybranego koreańskiego lidera.

Zwycięstwo Lee w wyborach w czerwcu 2025 roku nastąpiło po trwającym pół roku kryzysie konstytucyjnym w tej azjatyckiej demokracji. Sytuacja ta stwarzała ryzyko, że spotkanie z amerykańskim prezydentem przebiegnie w trudnej atmosferze. Okres politycznych napięć po impeachmencie poprzednika, który doprowadził do wygranej Lee, skłonił nawet Trumpa do zamieszczenia w mediach społecznościowych zaledwie kilka godzin przed szczytem niezbyt przychylnych wpisów, co stawiało pod znakiem zapytania wzajemne relacje, zanim przywódcy zdążyli uścisnąć sobie dłonie.

W opublikowanych przed spotkaniem postach prezydent USA dopytywał w sieci o inicjatywy Lee, które wyprowadziły kraj z kryzysu wywołanego wprowadzeniem stanu wojennego w grudniu 2024 roku i utorowały mu drogę do władzy. Rodziło to obawy, że rozmowa z przywódcą USA może przeistoczyć się w dyplomatyczną utarczkę - przypominającą starcie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim z lutego 2025 roku czy też konfrontacyjny przebieg spotkania Trumpa z prezydentem Republiki Południowej Afryki Cyrilem Ramaphosą.

Lee odniósł się do tej kwestii później. „Zanim spotkałem się dziś z prezydentem Trumpem, opublikował on na platformie Truth Social bardzo groźnie brzmiący wpis, co wyraźnie odczułem. Z kolei podczas krótkiej konferencji prasowej wspomniał o śledztwach koreańskiego rządu dotyczących poprzedniej władzy i oświadczył, że przyjrzy się kwestii przeszukań i konfiskat w bazach USA" - mówił Lee jeszcze tego samego dnia podczas wystąpienia w Center for Strategic and International Studies (CSIS) [1].

„Mój personel obawiał się, że wejdziemy w „scenariusz Zełenskiego"" - kontynuował Lee. „Wiedziałem jednak wcześniej, że do takiej sytuacji nie dojdzie" - dodał, zaznaczając, że przygotował się do rozmowy z wyprzedzeniem, czytając książkę Trumpa z 1987 roku, *Art of the Deal*.

Gdy Lee zasiadł wreszcie w Gabinecie Owalnym, wykazał się znakomitym wyczuciem w budowaniu relacji i umiejętnościami przywódczymi na miarę sekretarza generalnego NATO Marka Rutte. Zwracał się do prezydenta USA w sposób niezwykle ujmujący i pełen pochlebstw – skomplementował nawet „jasne i piękne" wnętrze Gabinetu Owalnego, które zmieniło się za sprawą remontu zainicjowanego przez Trumpa. Zręcznie unikał przy tym wszelkich tematów, które mogłyby stać się kością niezgody.

Jednym z potencjalnych punktów zapalnych było to, że wcześniej Trump zarzucał Republice Korei wykorzystywanie USA w kwestiach obronności. Przypominał, że w strefie zdemilitaryzowanej (DMZ) stacjonują dziesiątki tysięcy żołnierzy amerykańskich. Wskazywał, że ich zadaniem jest ochrona południowej części półwyspu przed siłami zbrojnymi Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD), znajdującymi się na północ od granicy. Podejście Trumpa w tej kwestii bardzo przypominało jego wielokrotne pretensje pod adresem europejskich państw NATO, które rzekomo uchylają się od współodpowiedzialności za wydatki obronne i nie płacą „sprawiedliwej części" kosztów ochrony Europy.

Trump poruszył ten wątek już podczas swojej pierwszej kadencji (2016–2020), na wiecu politycznym na Florydzie w 2019 roku. Choć nie wymienił wówczas ROK z nazwy, nie było wątpliwości, o jaki kraj chodzi, gdy mówił: „Nie wymienię nazwy, ale jest taki kraj, na którego obronę wydajemy ogromne pieniądze - na bardzo niebezpiecznym terytorium - i kosztuje nas to 5 miliardów dolarów". W ten sposób wzywał Seul do większego

partycypowania w kosztach obecności wojsk USA - i jest to postulat, który kontynuuje również w drugiej kadencji [2].

Na tym samym wiecu Trump skarżył się, że wspomniane państwo wnosi jedynie około 500 milionów dolarów z ogólnej kwoty kosztów, dodając: „Tracimy cztery i pół miliarda dolarów na obronę kraju, który jest cholernie bogaty i prawdopodobnie niespecjalnie nas lubi". Powiedział również, że nakazał swoim współpracownikom: „zadzwońcie do nich i zażądajcie reszty, a zapłacą. Zapłacą".

Dziś, sześć lat później, Trump mówi na ten temat powściągliwiej niż w 2019 roku. Lee zdawał sobie sprawę, że sposobem na uniknięcie tej polemiki jest zręczne ominięcie jej wraz z innymi zapalnymi zagadnieniami. Zamiast tego postanowił skupić się na kwestii, która interesuje Trumpa w znacznie większym stopniu, a dla samego Lee stanowi absolutny priorytet prezydentury. Owym kluczowym celem obu przywódców stała się odbudowa stosunków z z KRLD.

Lee postawił więc na łagodzenie stanowiska Trumpa i chwalenie amerykańskiego przywódcy za dotychczasowe wysiłki oraz kapitał polityczny zainwestowany w relacje z obecnym dyktatorem KRLD, Kim Dzong Unem. Wiedząc, że w większości scenariuszy jego bezpośredni dialog z Kimem jest niemożliwy, Lee wezwał Trumpa do odegrania roli mediatora między Republiką Korei a jej północnym sąsiadem. „Jedyną osobą, która może pchnąć te sprawy naprzód, jest Pan, Panie Prezydencie" - powiedział Lee. „Jeśli zostanie Pan rozjemcą, to ja będę Pana wspierał jako rozjemca". Lee pozwolił sobie nawet na żart o budowie Trump Tower w Korei Północnej i grze w golfa na tamtejszych polach.

Podczas swojego pierwszego formalnego spotkania z Trumpem po wygranych wyborach, Lee zastosował wyraźną strategię „trzech kroków". Krok pierwszy polegał na przedyskutowaniu relacji handlowych i przedstawieniu oferty trudnej do odrzucenia, co miało rozładować napięcie wokół ceł. Krok drugi dotyczył podkreślenia dalszej konieczności stacjonowania wojsk amerykańskich w ROK. Krok trzeci odnosił się do poziomu wydatków obronnych Seulu. Tutaj celem Lee było zaprezentowanie zarysu przyszłych nakładów na obronność w taki sposób, by Trump mógł ogłosić swoim wyborcom, że USA otrzymują - lub wkrótce otrzymają - uczciwe warunki i nie są wykorzystywane przez Seul.

Ominięcie tematów mogących wywołać nieprzyjemną wymianę zdań wymagało od Lee niemałych umiejętności i starań. Prezydent ROK reprezentuje nurt lewicowy i niewiele łączy go z Trumpem w kontekście filozofii politycznej. Jest wiele obszarów, w których obaj przywódcy mogli wejść w spór i utknąć w politycznym ślepym zaułku, zatem uniknięcie tej sytuacji było znaczącym osiągnięciem. Co więcej, Lee dostrzegł, że dążenie do poprawy relacji z Kimem jest jednym z niewielu zagadnień, w których przywódcy Korei i USA dzielą wspólną wizję, wykraczającą poza tradycyjne różnice światopoglądowe. To jeden z głównych powodów, dla których temat ten stał się osią ich rozmów - był to zapewne jedyny obszar, w którym obaj liderzy byli w pełni zgodni.

Lee dąży w szczególności do ponownego otwarcia dialogu z Kimem oraz ogólnego ocieplenia stosunków z Północą, dlatego mocno akcentował chęć zasypania podziałów z KRLD. Działanie to było celowe - wiedział, że Trump ma podobne ambicje, przez co sam często powraca do tematu północnokoreańskiego przywódcy. „Spędziłem z nim [Kimem] sporo wolnego czasu, rozmawiając o sprawach, o których prawdopodobnie nie powinniśmy rozmawiać" - powiedział Trump podczas spotkania z Lee w Gabinecie Owalnym. „Bardzo dobrze dogaduję się z nim. Liczę na spotkanie z Kim Dzong Unem w odpowiednim czasie".

Przykra dla Lee rzeczywistość polega jednak na tym, że choć on gorąco pragnie poprawy relacji z Kimem, to uczucie to w żadnym wypadku nie jest odwzajemnione. W przeszłości Seul stosował cały wachlarz zachęt, by przyciągnąć przywódcę KRLD do stołu negocjacyjnego. Na obecnym etapie Lee zdaje sobie sprawę, że jeśli zdoła przekonać Trumpa do „przełamania lodów" i wystąpienia w jego imieniu, zyska znacznie większą szansę na kontakt z Kimem niż jakikolwiek wcześniejszy prezydent Republiki Korei.

Jednocześnie prezydent USA jest skoncentrowany przede wszystkim na handlu, interesach Ameryki i dobijaniu biznesowych targów. Znając to nastawienie, delegacja ROK negocjująca taryfy celne zdołała wywalczyć stawkę rzędu 15 procent (przy pierwotnej groźbie 25 procent). Ceną było zobowiązanie do zainwestowania w USA 350 miliardów dolarów, z czego 150 miliardów przeznaczonych na wsparcie amerykańskiego przemysłu stoczniowego [3].

Ten ostatni punkt ma kluczowe znaczenie i po raz kolejny dowodzi, że Lee odrobił pracę domową przed przybyciem do Waszyngtonu. Flota amerykańskiej marynarki wojennej (US

Navy) kurczy się i wciąż ustępuje tempu, w jakim Marynarka Wojenna Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (PLAN) wprowadza do służby nowe okręty. Co więcej, zaledwie kilka godzin po spotkaniu w Białym Domu, główny południowokoreański przewoźnik - Korean Air - ogłosił zakup 103 samolotów pasażerskich Boeing. To kolejne gigantyczne zamówienie eksportowe, które Trump może przypisać na swoje konto oraz które idealnie wpisuje się w tak chętnie przez niego promowaną narrację o sprowadzaniu miejsc pracy z powrotem do kraju i tworzeniu nowych w Ameryce [4].

Zgodnie ze wspólnym oświadczeniem obu firm, transakcja obejmuje maszyny modeli 787, 777 oraz 737. Nowa flota nadchodzi w „przełomowym momencie" i znacząco unowocześni flotę południowokoreańskiego przewoźnika. Zapewni mu to również utrzymanie konkurencyjności w procesie fuzji z Asiana Airlines, jak podkreślił szef Korean Air, Walter Cho. „USA i Korea Południowa potrzebują siebie nawzajem w handlu" - powiedział Trump dziennikarzom w obecności Lee. „Uwielbiamy to, co robią, uwielbiamy ich produkty, ich statki i wiele innych rzeczy, które wytwarzają" - dodał.

Niesprzyjające warunki

Jeśli Donald Trump ma jedną nadrzędną ambicję dotyczącą swojego dziedzictwa politycznego, jest nią chęć bycia zapamiętanym jako najbardziej skuteczny negocjator pokojowy, jaki kiedykolwiek zasiadał za biurkiem Resolute w Gabinecie Owalnym. Z tego powodu wyzwanie polegające na doprowadzeniu do porozumienia z Kimem - które rozładowałoby napięcie na Półwyspie Koreańskim i skłoniłoby Pjongjang do porzucenia programu nuklearnego - traktuje jako swój najważniejszy, lecz wciąż niedokończony projekt.

Mówiąc o Kimie, Trump zauważył: „Pewnego dnia się z nim zobaczę. Czekam na to spotkanie. Był dla mnie bardzo w porządku". Dodał, że ma nadzieję na przeprowadzenie rokowań z północnokoreańskim przywódcą jeszcze przed końcem roku.

Próba skonsolidowania wysiłków USA i ROK w celu nawiązania kontaktu z Kimem i sformułowania nowego układu pokojowego z KRLD wydaje się być dobrym pomysłem. Połączenie sił najpotężniejszego mocarstwa świata i jednego z najbardziej innowacyjnych, zaawansowanych technologicznie państw Azji powinno na papierze zaoferować Kimowi

niemal wszystko, czego ten mogłyby zapragnąć. Istnieją jednak fundamentalne powody, dla których cała koncepcja zakładająca zmianę postępowania Korei Północnej oraz nawiązanie przez nią aktywnej, obopólnie korzystnej relacji z Republiką Korei jest dziś mniej prawdopodobna niż kiedykolwiek w historii stosunków między obu państwami.

Pierwszym powodem jest fakt, że mimo trzech wcześniejszych szczytów Trump-Kim oraz wysiłków jego sekretarza stanu z pierwszej kadencji, Mike'a Pompeo, stan relacji Pjongjangu z Waszyngtonem praktycznie nie uległ zmianie. Mimo tamtych trzech spotkań i ogromnych nakładów czasu, energii oraz zasobów włożonych w całe przedsięwzięcie, osiągnięto niezwykle mało.

Chaos organizacyjny wywołany szczytem Trump-Kim w Singapurze w czerwcu 2018 roku odbija się echem w tym mieście-państwie nawet po ponad siedmiu latach. W 2024 roku podczas jednej z moich licznych wizyt w Singapurze - wtedy związanej z udziałem w szczycie bezpieczeństwa Azji i Pacyfiku Shangri-La Dialogue - doświadczyłem podobnych trudności osobiście. Utknąłem w wyjątkowo uciążliwym korku wywołanym blokadami dróg, punktami kontrolnymi oraz wstrzymywaniem ruchu na niektórych skrzyżowaniach, by umożliwić przejazd kolumnom VIP-ów.

Gdy zapytałem kierowcę, czy ten komunikacyjny paraliż jest gorszy od tego, co widywał wcześniej, odpowiedział: „Jeśli myśli Pan, że teraz jest źle, trzeba było tu być, kiedy Trump spotykał się z tym Koreańczykiem". Miejscowi mogą nie pamiętać nazwisk, ale doskonale pamiętają zamieszanie wywołane pierwszym z trzech szczytów USA-KRLD.

Warto zadać sobie pytanie, co - o ile w ogóle cokolwiek - owe spotkania na szczycie przyniosły. W obecnych realiach, jak również w perspektywie długoterminowej, trudno wyobrazić sobie głębokie odprężenie w relacjach między obiema Koreami. Gdyby miało do niego dojść, musiałoby zostać poprzedzone drastyczną zmianą w stosunkach na linii Pjongjang–Waszyngton. Trump wciąż mówi o próbach osiągnięcia tego celu. Jeśli dojdzie do kolejnego spotkania z Kimem, będzie to już czwarte, jednak oczekiwanie przełomu, o jakim marzy prezydent USA, jest mało realistyczne.

Trump zdołał stworzyć osobistą i potencjalnie historycznie ważną relację, jednak realne szanse na osiągnięcie postępu politycznego pozostają pod wielkim znakiem zapytania. Podczas pierwszego szczytu w Singapurze wydawało się, że oba państwa osiągają

merytoryczny sukces, zgadzając się na „pełną denuklearyzację" Półwyspu Koreańskiego. Trump ogłosił szczyt zwycięstwem, lecz obserwatorzy szybko ostrzegli, że skoro ROK stanowi połowę Półwyspu, oznaczałoby to konieczność rezygnacji Seulu z parasola nuklearnego USA. Na stworzenie takiej luki w bezpieczeństwie nie zgodzi się żaden prezydent Republiki Korei - w tym również Lee - nawet w zamian za ocieplenie relacji z Północą.

USA i Korea Północna nie prowadziły rozmów wysokiego szczebla od około sześciu lat. Nawet wtedy, gdy do nich dochodziło, strony nie potrafiły porozumieć się w kluczowych kwestiach –-przede wszystkim co do skali zniesienia sankcji, jaką Pjongjang miałby otrzymać w zamian za demontaż programu jądrowego. KRLD ostrzegała ponadto, że nowe sankcje USA nałożone na oficjeli reżimu pod koniec 2018 roku (sześć miesięcy po historycznych rozmowach Kima z Trumpem) stanowiły „celową prowokację", która mogła udaremnić wszelkie próby denuklearyzacji.

Pjongjang oświadczył również, że Waszyngton dopuścił się „poważnego błędu w kalkulacjach", wierząc, że zwiększanie presji ekonomicznej zmusi reżim do porzucenia swojego programu nuklearnego. Zamiast tego dalsze sankcje mogą „zablokować drogę do denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego na zawsze" - podkreślali oficjalni rzecznicy KRLD [5].

W ten sposób pat nuklearny trwa nadal, a szans na potencjalny przełomu nie widać. Jakakolwiek nadzieja na porozumienie z człowiekiem, którego Trump nazwał kiedyś szyderczo „małym człowiekiem od rakiet", wydaje się nikła jak nigdy dotąd.

Główne i pozornie nieusuwalne przeszkody

Obok patowej sytuacji na linii USA-KRLD istnieje szereg barier specyficznych dla samych relacji między Seulem a Pjongjangiem, które pozostają równie trudne do usunięcia. Nie ulega wątpliwości, że ROK pragnie zmiany *status quo* na Półwyspie i jest gotowa ponieść znaczny wysiłek w tym celu. W Pjongjangu Seul nie znajduje jednak partnera o podobnych chęciach. Zamiast tego totalitarny reżim wykazuje coraz mniejszą skłonność do jakichkolwiek ustępstw czy choćby do podjęcia dialogu ze swoim południowym sąsiadem.

Strategia KRLD zmierza w dokładnie przeciwnym kierunku: usztywniania stanowiska, okopania się na pozycjach, braku elastyczności oraz pogłębiania samoizolacji.

Oto najważniejsze i najbardziej widoczne przejawy tego stanu rzeczy:

Miska ryżu, której nie wolno stłuc - Negocjacje z KRLD w sprawie rozbrojenia nuklearnego trwają od lat. Jest to fundamentalna kwestia, która musiałaby zostać rozwiązana, zanim oba państwa mogłyby przejść do normalizacji stosunków. Powszechnie uważa się, że Północ nie ustąpi w tej sprawie z powodu swojej tradycyjnej nieustępliwości oraz niechęci do oddania tej karty przetargowej. Reżim wyciągnął lekcję z historii: państwa posiadające broń jądrową nie padają ofiarą obcych interwencji zbrojnych.

Istnieją jednak pewne bardziej podstawowe przeszkody, które być może są nawet poważniejsze. Osoby z amerykańskiej dyplomacji, znające od podszewki wewnętrzne mechanizmy Pjongjangu, wskazują na następujący fakt: naukowcy, inżynierowie, konstruktorzy i ich rodziny, a także wojskowi i urzędnicy obsługujący program nuklearny, żyją w odizolowanych, specjalnych enklawach, ciesząc się uprzywilejowanym statusem. Egzystują w świecie, o którym większość zwykłych obywateli KRLD nie może nawet zamarzyć.

„Wyobraź sobie" - powiedział mi jeden z rozmówców - „że żyjesz w miejscu, gdzie funkcjonują prawdziwe apteki. I kiedy do nich wchodzisz, są tam wszystkie potrzebne leki. Wyobraź sobie sklepy spożywcze pełne towarów niedostępnych nigdzie indziej w Korei Północnej. Twoje dzieci chodzą do szkół, gdzie w klasach są prawdziwe materiały naukowe, działające komputery, a obiady mają realną wartość odżywczą. Jeśli program nuklearny zniknie, to ta niebiańska świątynia, w której żyją wszyscy zaangażowani w ten projekt, również zniknie. To potężna motywacja dla wszystkich zaangażowanych - zwłaszcza wojskowych i przedstawicieli Partii Pracy Korei - aby upewnić się, że nigdy nie zniknie".

To „miski ryżu", których nikt nie pozwoli stłuc.

Nowa maszynka do robienia pieniędzy - W okresach szczególnej zapaści ekonomicznej Pjongjang zwracał się do ROK z prośbą o pomoc żywnościową i gospodarczą. W czasach tzw. słonecznej polityki na początku lat 2000., Republika Korei oferowała wsparcie

humanitarne i rozszerzała współpracę gospodarczą, m.in. tworząc Obszar Przemysłowy Kaesong [6].

Pomoc ta budziła wówczas w Republice Korei spore kontrowersje. Krytycy podnosili, że zamiast przybliżać zjednoczenie, podtrzymuje ona przy życiu reżim Kimów. Od tego czasu Pjongjang całkowicie odwrócił wektor. Na początku 2024 roku Korea Północna przegłosowała zerwanie wszelkich umów o współpracy gospodarczej z Seulem. Decyzja ta była następstwem uznania go za głównego wroga oraz likwidacji wszystkich urzędów zajmujących się sprawami reunifikacji.

U podstaw tego zerwania leży wiele przyczyn, jednak kluczową są ogromne strumienie gotówki, jakie płyną obecnie do KRLD z Moskwy w zamian za wsparcie inwazji Władimira Putina na Ukrainę. Rosja „ma wszystkie pieniądze, których Kim potrzebuje do utrzymania się przy władzy" - zauważył w rozmowie ze mną długoletni obserwator spraw północnokoreańskich z Moskwy. Co więcej, Putin nie przejmuje się tym, że KRLD rozwija broń jądrową, co stoi w jaskrawej sprzeczności ze stanowiskiem USA, ROK i innych państw, które uzależniają jakąkolwiek pomoc gospodarczą i znoszenie sankcji od zamknięcia programu nuklearnego.

„Korea Północna stała się dla Rosji ważniejszym sojusznikiem niż Iran czy Chiny" - twierdzi Oleg Ignatow, starszy analityk ds. Rosji w Crisis Group. Dopóki Rosja będzie potrzebowała ogromnych ilości pocisków artyleryjskich i innego sprzętu, żołnierzy wysyłanych na front do walki razem z armią rosyjską oraz robotników do pracy przy dużych rosyjskich projektach, Kim będzie miał tyle gotówki, ile potrzebuje. Na przykład, Kim otrzymuje 2000 dolarów miesięcznie za każdego północnokoreańskiego żołnierza wysłanego do walki w Rosji. To więcej pieniędzy wpływających do kraju co miesiąc, niż Kim widział od dawna" [7].

Wojna ideologiczna z Południem - Analizując sposób, w jaki machina propagandowa Pjongjangu relacjonowała półroczny kryzys konstytucyjny w Republice Korei, zakończony wyborem Lee w czerwcu 2025 roku, eksperci określają ten przekaz jako „stonowany i ograniczony". Oficjalny brak zainteresowania przebiegał równolegle z bezpardonową krytyką Seulu we wszystkich możliwych kwestiach bezpieczeństwa regionalnego. Ponieważ wszystkie media w KRLD są kontrolowane przez państwo i służą wyłącznie komunikowaniu polityki reżimu, wniosek jest prosty: Pjongjang nie jest zainteresowany

poprawą relacji z nowym rządem południowokoreańskim. Pojednawcze gesty prezydenta Lee trafiają w próżnię.

Oficjalny tytuł siostry przywódcy KRLD, Kim Jo Dzong, to wicedyrektor departamentu Komitetu Centralnego Partii Pracy Korei. W tym roku napisała list, który pod koniec lipca został opublikowany na stronie internetowej Koreańskiej Centralnej Agencji Prasowej (KCNA). W liście ostro skrytykowała swojego południowokoreańskiego odpowiednika za próby szerzenia pozytywnego nastawienia w strefie zdemilitaryzowanej poprzez „zawieszenie nadawania przez głośniki audycji skierowanych przeciwko KRLD, wstrzymanie rozrzucania ulotek i umożliwienie poszczególnym mieszkańcom Republiki Korei wyjazdów na wycieczki po KRLD" [8].

„Jeśli ROK, która po jednostronnym uznaniu KRLD za swojego głównego wroga, sama podsycała atmosferę skrajnej konfrontacji, liczy na to, że da się odwrócić te efekty kilkoma sentymentalnymi słowami, to trudno o gorszy błąd w kalkulacjach" - napisała Kim Jo Dzong.

Nowy prezydent ROK uczynił z poprawy relacji na Półwyspie jeden z filarów swojego programu. Ograniczył propagandę antypółnocnokoreańską, wzmocnił rolę Ministerstwa Unifikacji i zaproponował zapraszanie przedstawicieli reżimu na międzynarodowe szczyty. KRLD twierdzi jednak, że przywódcy Republiki Korei „żyją w fantazji", jeśli sądzą, że reżim jest zainteresowany spotkaniem.

„Po raz kolejny precyzujemy nasze oficjalne stanowisko, że bez względu na to, jaką politykę przyjmie Seul i jakie propozycje przedstawi, nie budzi to naszego zainteresowania i nie ma ani powodu do spotkania, ani tematów do dyskusji z ROK" - ogłosiła Kim Jo Dzong za pośrednictwem KCNA. Jeśli istniał kiedyś choćby cień nadziei na dialog wysokiego szczebla i/lub dyplomację między oboma Koreami, wydaje się, że w tej chwili sprawa jest całkowicie martwa.

Kim Jo Dzong ma reputację silnej i zaciekle dyktatorskiej urzędniczki. Nazywana jest „najbardziej przerażającą kobietą w całej Korei Północnej". Jej słowo jest prawem, praktycznie rzecz biorąc, więc wszelkie nadzieje na spotkanie KRLD z administracją Republiki Korei nie mają nic wspólnego z działaniami ani propozycjami ze strony Seulu. Teraz wszystko zależy już tylko od wpływu, jaki na tę sprawę będzie miał prezydent

Trump, ale jeśli kiedykolwiek znów spotka się z Kim Dzong Unem, to może on jedynie przesunąć sprawę do przodu.

Nic z tego nie powinno być wielkim zaskoczeniem dla tych, którzy śledzą wydarzenia w KRLD od roku. W październiku 2024 roku, na kilka miesięcy przed wyborem Lee, KRLD zniszczyła wszystkie pozostałe połączenia drogowe i kolejowe, które wciąż dzieliła z Republiką Korei. Drogi te były od dawna praktycznie nieużywane, więc ich zniszczenie ma charakter bardziej symboliczny. Jednak ich zniszczeniem Pjongjang wysyła bardzo jasny sygnał - nie ma zamiaru negocjować z Seulem. Biorąc pod uwagę ostatnio rozwijający się sojusz z Rosją i inne czynniki wymienione powyżej, reżim Kima daje do zrozumienia, że obecnie uważa, że zacieśnianie więzi z południowym sąsiadem nie jest mu potrzebne [9].

Wnioski

Choć nie należy całkowicie wykluczać możliwości osiągnięcia pokoju i wypracowania jakiegoś formatu dialogu, dziś taki scenariusz wydaje się skrajnie nierealny. Sytuacja ta przywodzi na myśl rozważania nieżyjącego już słynnego izraelskiego pisarza Amosa Elona, który pisał wiele o pozornie nierozwiązywalnym dylemacie doprowadzenia narodów Izraela i Palestyny do pojednania. Przez lata opisywał liczne zwroty akcji, jakie obie strony podejmowały, próbując znaleźć formułę, która pozwoliłaby im żyć obok siebie, zamiast tkwić w nieustannym stanie wojny.

Elon nie był raczej optymistą. W swoich pracach wskazywał, że w obu społeczeństwach istnieją głębokie uwarunkowania kulturowe i strukturalne, które niemal zawsze będą udaremniać proces pokojowy. Jedna z jego najsłynniejszych konkluzji, sformułowana niedługo po porozumieniach z Camp David, brzmiała: „Zawsze łatwiej zawrzeć pokój z kimś, kto wiedziałby, co z nim zrobić". Miał na myśli to, że sam stan konfliktu stał się tak immanentną częścią tożsamości obu stron, że jego trwałe rozwiązanie pozostaje poza zasięgiem.

To przykład silnych tendencji w obu społeczeństwach, które utrudniały zawarcie trwałych porozumień, pozwalających im na dalszy rozwój w pokojowym współistnieniu. Siły te, z nielicznymi wyjątkami, są niemal całkowicie wewnętrzne dla obu narodów. Wiele innych

narodów spoza ich społeczeństw jest gotowych podjąć pewne wysiłki, aby przełamać te bariery, niezależnie od tego, ilu innym przed nimi się to nie udało.

Jednak w przypadku inicjatyw pokojowych ROK z KRLD, rozwiązanie pozostaje nieuchwytne zarówno ze względu na siły zewnętrzne, jak i na tożsamość Północy, która jest tak silnie związana z konfliktem z Południem. Krótko mówiąc, nie ma żadnych znaczących aktorów zewnętrznych, którzy próbowaliby zjednoczyć obie Koree, ponieważ nikt nie chce, aby KRLD zmieniła się z obecnej w coś innego.

Podczas pobytu w Chinach rozmawiałem z wieloma analitykami w Pekinie na temat powodów, dla których ChRL nieustannie podtrzymuje KRLD kroplówką gospodarczą. Pytałem, dlaczego Korea Północna nie ewoluuje z najbardziej odizolowanego i totalitarnego stalinowskiego państwa świata w stronę systemu bardziej nowoczesnego, otwartego i mniej opresyjnego. Powszechnie uważa się, że istnieje wiele problemów, które można rozwiązać lub przynajmniej złagodzić poprzez ewolucję systemu politycznego.

Największym z nich jest fakt, że kraj od dekad nie jest w stanie się wyżywić. Najtragiczniejszym momentem był klęska głodu z lat 90. XX wieku (tzw. „Żmudny Marsz" – 고난의 행군), kiedy z głodu zmarły przynajmniej dwa miliony ludzi. Warunki od tego czasu uległy - ledwo zauważalnej - poprawie i do dziś znaczna część kraju cierpi z głodu co najmniej przez połowę czasu. Światowy Program Żywnościowy ONZ szacuje, że 10,7 miliona ludzi, czyli ponad 40 procent populacji, cierpi na niedożywienie.

Mimo tak katastrofalnej sytuacji wewnętrznej zmiana systemu okazała się niemożliwa. Jak tłumaczyło mi wielu rozmówców: „To nie leży w naturze reżimu", a biorąc pod uwagę nieustanną, przytłaczającą propagandę i wszechobecny kult jednostki rządzącej rodziny Kimów, „nie leży w naturze społeczeństwa, aby w jakikolwiek sposób, nawet przez chwilę, pomyśleć, że państwo musi się zmienić".

Tożsamość państwa oraz wizerunek reżimu Kimów (określanego przez amerykańskich wojskowych jako KFR - *Kim Family Regime*) są w świadomości obywateli całkowicie tożsame. Obecny dyktator, Kim Dzong Un, jest synem Kim Dzong Ila i wnukiem założyciela państwa, Kim Ir Sena, który do dziś czczony jest niczym bóstwo. To jedna z najdłużej panujących dynastii politycznych na świecie.

Około roku przed tym, jak rozpocząłem własne śledztwo, nieżyjący już Christopher Hitchens wybrał się w podróż do Pjongjangu, stolicy „Królestwa Pustelników", jak od lat nazywano KRLD - nazwa ta odzwierciedla uporczywy opór narodu wobec wszelkich zewnętrznych wpływów. Pisząc w *Vanity Fair* o codziennym życiu i losie przeciętnego Koreańczyka z Północy, zauważył, że kraj ten przypomina to, co kiedyś mówiono o germańskim państwie Prus sprzed I wojny światowej. „To nie był kraj, który miał armię, ale armia, która miała kraj".

W przypadku Korei rządzonej przez dynastię Kimów armia ta ma gigantyczne rozmiary. Siły zbrojne KRLD zajmują czwarte miejsce na świecie pod względem liczebności - liczą 1,3 miliona żołnierzy w służbie czynnej oraz 7,6 miliona rezerwistów, co stanowi jedną trzecią całej, 25,9-milionowej populacji kraju. To wyjaśnia inny fragment z prac Hitchensa o KRLD: „Mundur wojskowy widzi się u co dziesiątej osoby. Z jednej strony to narzędzie dyscyplinowania społeczeństwa, z drugiej sposób na rozwiązanie problemu bezrobocia".

Generuje to też ogromne koszty. W 2024 roku wydatki na obronność pochłonęły 16 procent budżetu KRLD.

Dotychczas, mimo ogromnych nakładów, uzbrojenie Pjongjangu było w znacznej mierze przestarzałe. Z pomocą przyszedł jednak Władimir Putin. Uzależnił się on od dostaw milionów pocisków artyleryjskich i innego sprzętu, jak również od tysięcy północnokoreańskich żołnierzy wysyłanych na front przeciwko Ukrainie.

W zamian za dostarczanie pocisków i mięsa armatniego, którymi Moskwa mogłaby prowadzić niekończącą się wojnę z Ukrainą, były podpułkownik KGB, który rządzi Rosją, jest teraz gotów dostarczyć KRLD wszelkiego rodzaju technologie obronne. Obejmuje to wsparcie dla programów Kima w zakresie pocisków balistycznych, nowe myśliwce, dostawy ropy naftowej - i tak dalej. Wszystko, czego północnokoreański przywódca potrzebuje do dalszej budowy i modernizacji swojej i tak już potężnej machiny wojennej.

Co więcej, KRLD jest jednym z dziewięciu krajów na świecie posiadających broń jądrową - a Kim uczynił rozwój tego programu priorytetem. Nikt tak naprawdę nie wie, ile głowic posiada, ani czy i jak szybko Kim będzie w stanie wyposażyć w jedną ze swoich głowic pocisk balistyczny.

W zagranicznych stolicach narasta strach, że Kim mógłby kiedyś zaatakować inny kraj uderzeniem nuklearnym, w miarę jak wydarzenie to staje się coraz bardziej prawdopodobne, a mniej hipotetyczne. W październiku ubiegłego roku ówczesny prezydent Republiki Korei Yoon Suk-yeol publicznie zaprezentował południowokoreański pocisk balistyczny Hyunmoo-5, uzbrojony w broń konwencjonalną, zaprojektowany do penetracji podziemnych bunkrów dowodzenia Korei Północnej.

„Jeśli Korea Północna spróbuje użyć broni jądrowej, spotka się z zdecydowaną i przytłaczającą reakcją naszego wojska i sojuszu ROK-USA" - powiedział Yoon podczas prezentacji broni, odnosząc się do Stanów Zjednoczonych jako głównego partnera wojskowego Seulu. „Reżim północnokoreański musi teraz uwolnić się od złudzenia, że broń jądrowa go ochroni". Jednak w niektórych kręgach większy niż strach przed użyciem broni jądrowej przez Kima jest strach przed załamaniem się jego reżimu. Doprowadziłoby to do nagłego i nieplanowanego zjednoczenia Półwyspu Koreańskiego, a władzę nad nim musiałaby przejąć południowokoreańska połowa kraju.

„To wielki koszmar dla każdego narodu, który ma interes w tym, co stanie się z Koreą Północną" - powiedziało kilku z tych ludzi w Pekinie - zarówno Chińczyków, jak i emigrantów - z którymi rozmawiałem na ten temat na początku XXI wieku. Wszyscy śpiewali tę samą piosenkę: „Korea Północna nigdy się nie zmieni, bo nikt tego nie chce. A ci, których to może najbardziej dotknąć, chcą, żeby pozostała taka, jaka jest".

Powody są proste. Jeśli Korea Północna upadnie, zjednoczony naród nadal będzie sojusznikiem USA - nawet bardziej niż wcześniej. Sojusznik USA graniczący z Rosją i Chinami to koszmar dla tych dwóch krajów. Jest jeszcze Japonia. Ludność obu Korei żywi tradycyjną wrogość do Japończyków, sięgającą wieków.

Jedynym krajem, który nie należy do regionu, ale który również ma istotny interes w tym, co dzieje się na Półwyspie, są Stany Zjednoczone. Ale Korea Północna, która rozpada się pod wpływem własnego złego zarządzania, również nie jest pierwszym wyborem Waszyngtonu. W wywiadzie dla The Atlantic w 2006 roku, pułkownik sił specjalnych armii amerykańskiej David Maxwell opisał prawdopodobne następstwa i oszałamiające koszty takiej ewentualności, mówiąc: „To może być matka wszystkich operacji humanitarnych".

Jednak kraj, który lęka się tej możliwości najbardziej ze wszystkich, to nikt inny jak Republika Korei. Seul musiałby przejąć odpowiedzialność za infrastrukturę, stan rolnictwa oraz ogólne warunki w KRLD, które - w porównaniu z ROK - przypominają krajobraz księżycowy.

W Berlinie rozmawiałem niejednokrotnie z niemieckimi urzędnikami, którzy znali negatywne skutki gospodarcze integracji byłej komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej z Republiką Federalną. Opisywali swoich kolegów z ROK jako przerażonych perspektywą, że Północ - o wiele biedniejsza w stosunku do Południa, niż była NRD w porównaniu z RFN - nagle wpadnie w ich ręce.

„Koreańczycy z Południa od ponad 30 lat badają w Niemczech skutki naszego zjednoczenia" - powiedział jeden z urzędników ministerstwa w Berlinie. „To, co pokazują ich badania, ich przeraża". Dlatego o wiele łatwiej i o wiele taniej, jak powiedział jeden z kolegów w Pekinie kilka lat temu, „jest kontynuować to, co robiono od dziesięcioleci. Pomoc żywnościowa, wsparcie gospodarcze, zachęty handlowe, pomoc energetyczna - cokolwiek, na co reżim Kima pozwala organizacjom pozarządowym i innym organizacjom pomocowym".

„To będzie działać - żeby uchronić to miejsce przed zawaleniem - aż pewnego dnia przestanie działać. Problem w tym" - powiedział - „że nikt nie chce myśleć o tym, co zrobić, kiedy przestanie działać. Będzie wtedy mnóstwo możliwości - i wszystkie będą złe".

Rekomendacje

1. W obliczu decyzji KRLD o zerwaniu komunikacji z Południem, Republika Korei mogłaby zyskać na rozważeniu sposobów na dotarcie do mieszkańców Północy z pominięciem władz w Pjongjangu poprzez rozwój kanałów informacyjnych docierających do ogółu społeczeństwa KRLD. Obecna administracja ROK zdecydowała się ograniczyć tego typu działania (ulotki, komunikaty z głośników itp.), jednak być może nadszedł czas na rewidowanie tego kursu.

2. Los żołnierzy z Korei Północnej wysyłanych na Ukrainę, by walczyć po stronie rosyjskiej armii, oraz północnokoreańskich robotników kierowanych do Rosji do wykonywania pracy będącej w istocie katorgą, jest po prostu przerażający. Warunki te oraz sposób, w jaki władze KRLD skazują tych ludzi na pewną śmierć na polu walki lub powolną śmierć w charakterze robotników przymusowych, wymagają jak najszerszego nagłośnienia.

3. Istnieją sieci północnokoreańskich uciekinierów, którzy przedostali się na Zachód i publicznie dzielą się swoimi historiami. Jednak ich relacje o panujących w KRLD warunkach oraz przebiegu ucieczki mogłyby być nagłaśniane bardziej agresywnie i sprawniej koordynowane. Ponadto pojawia się dziś więcej doniesień o sytuacji Koreańczyków z Północy wysyłanych do Rosji, gdyż niektórym z nich udało się uciec ze służby wojskowej lub z tamtejszych kolonii pracy i dotrzeć na Zachód. Wykorzystanie świadectw tych osób jest niezbędne, aby uświadomić światu poza Półwyspem Koreańskim skalę barbarzyństwa reżimu Kimów.

4. Republika Korei mogłaby rozważyć strategię nacisku mającą na celu powstrzymywanie KRLD, analogiczną do propozycji przedstawionych kilka lat temu rządowi USA przez Atlantic Council. Składa się ona z czterech elementów mających na celu rozwój realnych działań dyplomatycznych: egzekwowania istniejących rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz praw przyjętych w USA; działań dyplomatycznych z państwami trzecimi w celu wywarcia presji na reżim Kima; identyfikowania nowych mechanizmów prawnych, sankcji i środków nacisku w sferze cybernetycznej, finansowej, handlowej i praw człowieka; a także prowadzenia stałych badań w amerykańskich agencjach wywiadowczych w celu przeanalizowania, co w dotychczasowym podejściu do KRLD działało, a co zawiodło.

5. Najnowsze wydarzenia sprawiają, że absolutnym priorytetem staje się monitorowanie i - na ile to możliwe - blokowanie transferów technologii wojskowych z Rosji do KRLD, nawet jeśli miałoby to oznaczać dokonywanie inspekcji statków handlowych na morzu i zajmowanie ładunków. Gdyby KRLD otrzymała najnowsze rosyjskie technologie projektowania pocisków balistycznych, cały region znalazłby się w obliczu zagrożenia atakiem ze strony Pjongjangu, potencjalnie nawet uderzeniem jądrowym.

Autor: Reuben F. Johnson, Korea Fellow, Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego

Bibliografia

[1] Statesmen's Forum: His Excellency Lee Jae Myung, President of the Republic of Korea, https://www.youtube.com/watch?v=GHcBSwe-s2M, Center for Strategic and International Studies, 25 sierpnia 2025.

[2] William Gallo, "Trump Reignites Cost-Sharing Dispute With S. Korea," Voice of America, 9 maja 2019.

[3] Cynthia Kim and Yena Park, "Exclusive: Top South Korea official says policy institutions to lead on $350 billion US fund, watching FX," Reuters, 4 września 2025.

[4] Osmond Chia, "Korean Air to buy 103 Boeing jets as Trump pressures trading partners," BBC, 25 sierpnia 2025.

[5] Justin McCurry, "North Korea warns US sanctions could derail plans to denuclearise," The Guardian, 17 grudnia 2018.

[6] "What is the Kaesong Industrial Complex," BBC, 10 lutego 2016.

[7] Taejun Kang, "Russia pays North Korean soldiers about $2,000 a month: South's spy agency," Radio Free Asia, 23 października 2024.

[8] "Press Statement of Kim Yo Jong, Vice Department Director of C.C., WPK", KCNA Watch, 28 lipca 2025.

[9] Justin McCurry, "North Korea blows up roads linking it with South, prompting warning shots at border," The Guardian, 15 października 2024.

Wspierane przez Korea Foundation

Współfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu PROO

Publikacja odzwierciedla jedynie opinię autora, NIW-CRSO nie jest odpowiedzialny za sposób wykorzystania zawartych w nich informacji

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego (FKP) jest jednym z czołowym polskich think-tanków, który od prawie 20 lat specjalizuje się w polityce zagranicznej i bezpieczeństwie międzynarodowym. Głównym obszarem aktywności Fundacji Pułaskiego jest dostarczanie analiz opisujących i wyjaśniających wydarzenia międzynarodowe, identyfikujących trendy w środowisku międzynarodowym oraz zawierających implementowane rekomendacje i rozwiązania dla decydentów rządowych i sektora prywatnego. Fundacja w swoich badaniach koncentruje się głównie na dwóch obszarach geograficznych: transatlantyckim oraz przestrzeni postsowieckiej. Fundacja Pułaskiego skupia ponad 50 ekspertów i jest wydawcą analiz w cyklach: Komentarz Pułaskiego, Pulaski Policy Paper oraz Raport Pułaskiego. Od 2005 roku Fundacja przyznaje nagrodę Rycerz Wolności dla wybitnych postaci, które przyczyniają się do promowania wartości przyświecających generałowi Kazimierzowi Pułaskiemu tj. wolności, sprawiedliwości oraz demokracji. Jest też inicjatorem oraz organizatorem największego w regionie wydarzenia z zakresu bezpieczeństwa międzynarodowego – Warsaw Security Forum. Od 2017 roku prowadzi również polski oddział międzynarodowej sieci networkingowej Women in International Security Poland (WIIS Poland). W 2022 roku, w odpowiedzi na inwazję Rosji na Ukrainę, wraz z grupą aktywistów ukraińskich, Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego była współzałożycielem Międzynarodowego Centrum na rzecz Zwycięstwa Ukrainy (ICUV). Centrum ma na celu projektowanie i wdrażanie oddolnych, międzynarodowych kampanii rzeczniczych wspierających ukraiński wysiłek wojenny, odbudowę powojenną kraju, jak i rozliczenie rosyjskich zbrodni wojennych. FKP od lat z powodzeniem utrzymuje swoją pozycję we wpływowym rankingu Global Go To Think Tank Index prowadzonym przez University of Philadelphia. W 2020 roku, Fundacja znalazła się na 1 miejscu listy think tanków w Polsce w kategorii Top Defense and National Security. Ponadto, FKP zajęła 2 miejsce wśród wszystkich polskich think tanków ogólnie 22 miejsce w kategorii Top Think Tanks 2020 w Europie Środkowo-Wschodniej. Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest laureatem nagrody "Think Tank Awards 2017" w kategorii „Best EU International Affairs think tank" przyznawaną przez brytyjski magazyn "Prospect". Fundacja Pułaskiego posiada status organizacji partnerskiej Rady Europy. Dbając o najwyższy standard i jakość prowadzonych działań oraz ceniąc rzetelność pracy analitycznej, Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego zobowiązuje swoich pracowników i współpracowników do przestrzegania Europejskiego Kodeksu Postępowania w Zakresie Rzetelności Badawczej z 2023 roku.